

Lekcja greki

Szokiem dla europejskich socjalistów musiało być aresztowanie w USA, pod zarzutem gwałtu na pokojówce, ich francuskiego guru, Dominika Strauss-Kahna, najpoważniejszego kandydata na prezydenta Francji w 2012 roku, równocześnie szefa Międzynarodowego Funduszu Walutowego. To, co bezkarnie uchodziło mu we Francji i w Europie, i to od wielu lat (Strauss-Kahn znany był z prymitywnych i karalnych sposobów zaspokajania swojej seksualnej żądzy), spotkało się z natychmiastową reakcją policji i sądu w Nowym Jorku. A jeszcze miesiąc wcześniej ten francuski socjalista wytykał Stanom Zjednoczonym wysoki deficyt budżetowy (prawie 11% PKB), i ostrzegał, że wpłynie on na większy dług publiczny, porównywalny nawet do długu Grecji. Kariera Strauss-Kahna chyba już ostatecznie skończyła się wraz z wpłaceniem do kasy sądu miliona dolarów kaucji, co pozwoliło mu opuścić więzienie o zastrzonym rygorze i uniknąć tym samym kary, jaką stosują współwięźniowie wobec gwałcicieli. Były szef MFW nie będzie już wspólnie ze swym socjalistycznym kolegą, premierem Georgiosem Papandreu, reformował Grecji, o której mówi się coraz częściej, że stoi u progu bankructwa. Oficjalnie dług Grecji przekracza 340 mld dolarów, a więc 155% PKB. Kiedy jednak uwzględni się zobowiązania finansowe na następne lata, może on przekraczać nawet 1000% PKB - twierdzi ekonomista Krzysztof Rybiński. Dług będzie rósł nadal. Świadczy o tym dziwaczna zapowiedź Papandreu, który na

zjeździe swojej Partii Socjalistycznej, zamiast zapowiedzi restrukturyzacji długu (straciłyby wtedy najbardziej banki i międzynarodowe fundusze), ogłosił „restrukturyzację Grecji”, czyli całego kraju. Takie socjalistyczne gadanie, gdyż żaden grecki rząd nie byłby dziś w stanie przeprowadzić koniecznych reform, tym bardziej rząd złożony z socjalistów. A to oznacza, że strumień pieniędzy nadal będzie płynął do Grecji i o to właśnie chodzi, gdyż najważniejsza w Unii Europejskiej wcale nie jest gospodarka, ale polityka.

W podobnej sytuacji są Irlandia, Portugalia i Hiszpania, ale wydaje się, że to Grecja, tradycyjny sojusznik USA w Europie, ma być tym pierwszym krajem, w którym zostanie zastosowana nowa strategia Unii Europejskiej, dalszej konsolidacji dwóch hegemonów wspólnoty, czyli Niemiec i Francji, poprzez zadłużenie i podporządkowanie ekonomiczno-polityczne mniejszych krajów Unii. Z tego powodu warto obserwować to, co dzieje się w Grecji pod kątem naszych polskich interesów.

Premier Grecji, przyjmując z radością każdą finansową pomoc od Unii Europejskiej i MFW, doskonale zdaje sobie sprawę, że jego kraj pieniędzy tych już nie odda. Zostaną skonsumowane, tak jak poprzednie fundusze, powiększając zadłużenie i polityczną presję na reformy, których również nie da się przeprowadzić wobec zdecydowanego sprzeciwu społeczeństwa. Ostatnio, na skutek masowego odmawiania opłat za przejazd autostradami, obniżono je o połowę. Rząd oczekuje teraz na następną transzę pomocy w wysokości 17 mld euro. Jeśli pieniądze nie zostaną

wpłacone do końca lipca, grozi Papandreu, rząd ogłosi niewypłacalność, czyli de facto, bankructwo, choć nie wiadomo, co to w praktyce może oznaczać.

Czym więc Grecy mają zapłacić za swoje długi, szczególnie Niemcom, tak hojnie finansującym obce unijne zadłużenie? Państwową ziemią i udziałami w państwowych spółkach. Wkrótce niemiecki Deutsche Telekom powiększy swoje akcje w greckiej telefonii komórkowej. Swoje udziały sprzeda też państwowy koncern energetyczny PPC. Do prywatyzacji szykują się greckie lotniska i porty morskie, złoża ropy i gazu oraz, co nie jest wykluczone, greckie wyspy, na które już od wielu miesięcy łakomie patrzy niemiecka prasa. Prywatyzacja ma przynieść Grekom 50 mld euro. Jednak zyski z tych sprzedanych inwestycji, suma summarum, będą większe od strat, jakie teraz ponoszą najbogatsi w Unii Europejskiej, a szczególnie Niemcy. Dlatego z gruntu udawany jest płacz niemieckiego podatnika, który ponoć buntuje się przed dalszym finansowaniem zadłużonych krajów. Gdyby tak było, niemieckie PKB miałyby tendencje do spadku, a nie do wzrostu. Dziś jest ono 5.2% większe niż przed rokiem. Niemiecka gospodarka dobrze zarabia nie tylko na greckim kryzysie.

Ratunkiem dla Grecji, także dla innych zagrożonych bankructwem krajów UE, może być rezygnacja z euro i powrót do narodowej waluty oraz budowa własnej konkurencyjnej gospodarki. Ale to z kolei oznacza koniec UE w jej dotychczasowym kształcie, z czego zdają sobie sprawę stratedzy z Paryża i Berlina. Trwa

liczenie zysków i strat, ale o ostatecznej decyzji i tak przesądzi polityka, a nie gospodarka, gdyż UE to gospodarcza strona pewnej koncepcji politycznej, głównie niemieckiej, o czym Polska powinna szczególnie pamiętać.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

250Nasza Polska 31.05.2011